

Helena Chwiałkowska, Adam Pstrokoński

MOJA MAMA JOANNA NA WSI BYŁA UWAŻANA ZA NIEMKĘ

ROZMOWA

*Reprezentujesz jedyną rodzinę będącą pomostem między przedwojennymi i po-
wojennymi mieszkańcami Krzywca. Twoja rodzina mieszka w Krzywcu od sa-
mego początku istnienia wsi?*

Trudno to stwierdzić i choć już od kilku pokoleń mamy polskie na-
zwisko, to nasza rodzina ma przedwojenne, niemieckie korzenie. Odnoga
mojej rodziny zawsze była po kądzieli, więc co pokolenie mieliśmy inne
nazwisko. Ja mam nazwisko Chwiałkowska, po pierwszym zmarłym mężu
Michalak, mama po mężu Różycka, babcia po mężu Modro, prababcia po
mężu Pieńkowska. Jakie nazwisko było jeszcze wcześniej? Nie wiadomo.
Moja mama Joanna na wsi była uważana za Niemkę, poza tym do pewne-
go wieku była wyznania ewangelickiego, a wielu z rodziny miało typowo
niemieckie imiona, babcia Elza, dziadek Edmund, jego brat Leopold, brat
pradziadka Johan, którego grób jest do dziś na ewangelickim cmentarzu
w Krzywcu. Moja mama przez wiele lat opiekowała się dziećmi na wsi,
dzięki czemu ich rodzice mogli iść w pole.

Czy znasz jakieś przedwojenne historie rodzinne?

Urodziłam się kilka lat po wojnie, więc wszystkie informacje znam od
mojej mamy Joanny Różyckiej. Moi dziadkowie po ślubie w 1930 r. otrzy-
mali od swoich rodziców środki, za które kupili budynek w Aleksandrowie
Łódzkim u zbiegu ul. Łęczyckiej i 1 Maja. Urządzono tam sklep rzeźnic-
ki, bo mój dziadek był z zawodu rzeźnikiem. Budynek stoi tam do dziś,
jest dość charakterystyczny, bo ma wejście z rogu. To właśnie było główne

wejście do tego sklepu. Mieli kilkoro dzieci, ale moja mama była wychowywana nie przez nich w mieście, lecz przez jej dziadków Pieńkowskich w Krzywcu. Mieli oni największe na wsi gospodarstwo. Bracia mojego dziadka byli wzięci na front wschodni. Przed końcem wojny brat dziadka Leopold przyjechał na urlop do domu, nie chciał wracać, ale musiał. Po wojnie wszelki ślad po nich zaginął. W latach sześćdziesiątych brat dziadka przysłał list do mojej mamy. Pamiętam, że jak go czytała, to płakała. On przeżył. Pod koniec wojny wycofywał się z wojskiem na zachód. Osiadł w Niemczech Zachodnich.

Co się stało z majątkiem rodzinnym?

Po wojnie moim dziadkom odebrano sklep, oni sami zostali wyeksmitowani do pobliskiego mieszkania socjalnego, mieszkało w nim wiele osób. Nie zdążyli uciec przed frontem. Byli już załadowani na wóz, dojechali tylko do rynku w Aleksandrowie Łódzkim i musieli zawrócić, bo żołnierze byli już w mieście. Również moim pradziadkom odebrano gospodarstwo w Krzywcu. Takie były procedury względem osób, które z różnych powodów podpisały volkslistę. Pradziadek jako obywatel Imperium Rosyjskiego służył pięć lat w wojsku carskim, pod kołem podbiegunowym. Gdy w 1945 r. zbliżał się front, ludzie ze wsi uciekali na zachód, ale on postanowił zostać, bo myślał, że nic mu nie grozi, miał przecież 80 lat i kiedyś służył w armii rosyjskiej. Niestety Armia Czerwona, która nadciągała, nie była już cara, lecz Stalina. W ich domu na chwilę rozgościli się oficerowie, inwentarz i zapasy zostały zabrane. Było zagrożenie bronią. Moja mama Joanna i moja prababcia Pieńkowska wskoczyły do studni i tam przeczekały. Później wołały o pomoc, usłyszał je sąsiad i pomógł wyjść.

A jaka była sytuacja po wojnie?

Pieńkowscy zostali wysłani do odgruzowywania Warszawy. Podeszły wiek, brak jedzenia i epidemia uśmierciły ich w stolicy. W latach siedemdziesiątych mama pojechała do stolicy, aby odszukać ich grób na Służewcu. Było wiele zbiorowych grobów, ale ich nazwiska nie odnalazła na żadnej liście. Mama została w Krzywcu, ale dom, w którym była wychowywana

przez dziadków, został przydzielony rodzinie „z za Buga”, więc w wieku 12 lat poszła na tzw. służbę. Trafiła do sąsiedniego gospodarstwa. Przybyli wtedy do niego polscy przesiedleńcy. Mama opowiadała, że spała z kurami i miała wszy. Jej rodzice z Aleksandrowa Łódzkiego kilkakrotnie stali się o wyjazd do Niemiec, aż w końcu wyjechali gdzieś w 1964 r. Moja mama wtedy już miała męża i dzieci, więc została w Polsce. Zobaczyła swoich rodziców dopiero w latach dziewięćdziesiątych, gdy się wyprowadziła do Niemiec. Moja mama wyszła za mąż za Stanisława Różyckiego, który w 1945 r. wrócił z przymusowych robót. Przebywał u swojej siostry w Krzywcu. Mieszkali u niej kilka lat, ale z czasem moja mama zainteresowała się pustym poniemieckim domem przy cmentarzu. Przeprowadzili się do niego. Nie miał okien, dlatego pierwsza noc wyrwała mi się w pamięci, choć miałam wtedy tylko pięć lat. Była wtedy burza i deszcz dostawał się do środka, bo nie było tych okien. Z czasem przylegająca do domu obora została przerobiona na pokój. Przed domem przechodziła droga idąca od głównej drogi w Krzywcu w stronę wsi Stawki. Pamiętam, jak wozy z końmi przejeżdżały po naszym podwórku.

Czy pamiętasz morderstwo na Stawkach?

Oczywiście, pamiętam jak dziś, to był 5 lutego 1957 r., bo wtedy wielu chłopów odbierało pieniądze z mleczarni. Jeden z nich, lubiący wypić i się awanturować, idąc do siebie na Stawki, zbierał też innych niestroniących od alkoholu. Całe to pijane towarzystwo przeszło przez nasze podwórko, bo wtedy droga przy cmentarzu biegła zupełnie inaczej. Cały dzień pili u niego i się wygrażali sąsiadom, że ich pozabijają, bo to chodziło o studnię, która była w pobliżu jego gospodarstwa. Jak moja mama opowiadała, przed wojną i podczas wojny każdy mógł z niej brać wodę. Po wprowadzeniu się nowego właściciela nastąpiły inne zasady. Zabraniał ludziom czerpać z niej i z tych Stawków wozami musieli jeździć po wodę do Krzywca. Sąsiedzi, słysząc wielogodzinne wygrażania, przygotowali się na obronę. Koledzy od kieliszka zaczęli się wykruszać, tamten został sam z rodziną, wyszedł na podwórko i dalej krzyczał, że ich wszystkich wymorduje. Sąsiedzi zabili go na jego własnym podwórku, na kupie gnoju, bo już mieli tego wszystkiego dosyć. Po latach byłam z mamą na Stawkach w miejscu, gdzie stał jego dom i mama zacytowała werset z Biblii, że kto mieczem wojuje,

od miecza ginie. Taki finał jego życia był prawdopodobny, bo już od młodości był agresywny i kradł. Podczas całej wojny był na służbie u mojego pradziadka Pieńkowskiego. Jak go nakrył, że się obija, to niejednokrotnie go bił, nie pradziadek jego, tylko on pradziadka! Taki był hardy. Pamiętam, jak po wojnie okradał nasz warzywniak, raz przyłapałyśmy go z mamą, to uciekł z warzywami w kapocie.

Czy po wojnie rodzina była prześladowana?

Na tle narodowościowym to raczej nie, czasem mówiono na moją mamę „Niemra”, ale prześladowania zaczęły się, gdy w latach sześćdziesiątych została Świadkiem Jehowy. Chodzili po wsi Świadkowie Jehowy z Konstantynowa Łódzkiego i mama się do nich przyłączyła. Byli pochodzenia niemieckiego, ale nie podpisali volkslisty i powojenna władza nie zabrała im majątku. Sama zaznałam prześladowań ze strony kolegów ze szkoły w Krzywcu. Pamiętam, że najdotkliwsze były po lekcjach religii. Pewnego razu wyrzucili mi buty i w zimie musiałam wracać ze szkoły w skarpetkach. Skończyły się wraz ze zmianą szkoły. Ale jak byłam dorosła, przypadkowo spotkałam dwóch kolegów z dzieciństwa. Wracaliśmy z mężem od mamy motorem z koszem. Droga była piaszczysta, więc mąż jechał bardzo wolno. Jeden z nich podbiegł, wyrwał mi torebkę i zniszczył ją.



Adam Pstrokoński w trakcie spaceru badawczego w Krzywcu.
W dłoniach – tabliczka adresowa z jednego ze starych domów, 2025.
Fot. S. Latocha



Krzywiec, lata 50. XX wieku